Nr. 5. Sobota, dnia 29-go stycznia 1916

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na czwartą niedzielę po Trzech Królach.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Rzymian rozdział XIII, wiersz 8—10.

Nie bądźcie nikomu nic winni, jedno abyście się społecznie miłowali, bo kto miłuje bliźniego, zakon wypełnił. Albowiem nie będziesz cudzołożył, nie będziesz zabijał, nie będziesz kradł, nie będziesz mówił fałszywego świadectwa, nie będziesz pożądał: i jeśli jest które insze przykazanie, w tem słowie się zamyka: będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego. Miłość bliźniego złego nie czyni. Wypełnienie tedy zakonu jest miłość.

EWANGELIA

u św. Mateusza rozdział VIII, wiersz 23—27.

Gdy wstąpił w łódkę, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu, tak iż się łódka wałmi okrywała, a On spał. I przystąpili do Niego uczniowie Jego i obudzili Go, mówiąc: Panie, zachowaj nas, giniemy! I rzekł im Jezus: Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary? Tedy wstawszy rozkazał wiatrom i morzu i stało się ucziszenie wielkie. A ludzie się dziwowali, mówiąc: Jakiż jest Ten, że Mu i wiatry i morze są posłuszne?

NAUKA.

Dnia pewnego, pod wieczór, Chrystus Pan, wraz ze swymi uczniami wstąpił do łodzi i polecił, ażeby Go przewieziono na drugi brzeg jeziora Genezaret. Podczas przeprawy, znużony całodziennem nauczaniem, zasnął. Aż oto nagle zerwała się gwałtowna burza; zewsząd piętrzące się fale lada chwila zdają się wątły statek zatopić w głębinie, a panujące dokoła ciemności jeszcze powiększają niebezpieczeństwo.

Apostołowie, pomiędzy którymi znajdowali się i wytrawni rybacy, przyzwyczajeni do podobnych przygód, ostatnich sił dobywają, ażeby tylko do lądu dopłynąć. Wszystko nadaremnie. Śmierć niechybna zagląda im w oczy i, chociaż wstyd im jest uznać się za zwyciężonych, jednakże żadnego innego nie widząc dla siebie ratunku, budzą śpiącego Jezusa i błagalnie do Niego wołają: „Panie, zachowaj nas, giniemy" (Mat. VIII, 25). Wyobrażali sobie w przestrachu, że Zbawiciel jest podobny do innych ludzi, i że będąc we śnie pogrążony, nie mógł nad nimi czuwać i tem samem od zguby wybawić.

Chrystus, zbudzony, łagodnie im wymawia ten brak zaufania: „Czemu bojaźliwi jesteś, małej wiary?" (Mat. VIII, 26). Następnie, powstawszy, z majestatem, właściwem Temu tylko, kto jest Panem wszechświata, „rozkazał wiatrom i morzu" (Mat. VIII, 26) i natychmiast „stało się uciszenie wielkie" (Mat. VIII, 26). Nawałnica ustała, zapanował spokój.

Dla każdego, kto choć cokolwiek zna morze, był to cud wielki.

Istotnie, gdy wody jakiego jeziora są już raz wzburzone, jego fale, pomimo, że wicher przycichł, długo jeszcze nie przestają szumieć. Wielu godzin trzeba, a nawet dni całych, nim się zupełnie wszystko uspokoi.

Otóż, według naszej Ewangelii, Syn Boży nie przestał jeszcze mówić, a jezioro było gładkie, jak zwierciadło. To też apostołowie, zdumieni tym faktem, nie mogli się powstrzymać, żeby nie zawołać: „Jakiż jest Ten, że Mu i wiatry i morze są posłuszne?" (Mat. VIII, 27). Jak gdyby chcieli powiedzieć: Ten, który dał dowód takiej wszechpotęgi, jest prawdziwym Bogiem!

Cud, o którym mowa, miał się niejednokrotnie w przyszłości powtórzyć, ażeby w nas podtrzymać nadzieję i wiarę.

W rzeczy samej Kościół jest podobny do łodzi, płynącej po wzburzonem morzu, którego spienione fale są symbolem różnych prześladowań. Ster jej trzymają papież i biskupi, Jezus jednakże jest wśród nich obecny. Chociaż niewidzialny, On jest właściwie Tym, który wszystkiem kieruje i walczącym dodaje odwagi. Chwilami, jak ongi na jeziorze Genezaret, zdaje się zasypiać; sen Jego wszakże jest tylko pozorny. Czeka cierpliwie, ażeby grzesznicy się opamiętali, albowiem pragnie On zbawienia wszystkich. Ale, gdy istotnie niebezpieczeństwo zagraża Jego łodzi i ze snu Go zbudzą modły sprawiedliwych, wtedy powstaje i zbuntowanym żywiołom nakazuje spokój. Kruszy zuchwałość swoich nieprzyjaciół i swojej łodzi zapewnia zwycięstwo.

Tak od dziewiętnastu wieków ten cud się powtarza. Historya wspomina nam o tych strasznych burzach, które wznieciły pierwsze prześladowania, trwające trzy wieki, — które wzniecity następnie herezye... Jakiż był ich skutek? Czy one Kościół zdołały obalić? Bynajmniej. Wszyscy ci prześladowcy zginęli w mroku zapomnienia, a nasza święta wiara, ożywiona krwią milionów swoich męczenników, świeci blaskiem coraz to jaśniejszym! O, bo Chrystus obiecał czuwać zawsze nad swoim Kościołem i w łodzi Piotrowej być zawsze obecnym, dotrzymuje zatem swego przyrzeczenia.

Dzisiejsza Ewangelia poucza nas o tem, mówiąc, jak postąpili sobie Apostołowie wobec grożącego im niebezpieczeństwa. Zwrócili się oni do Jezusa z tą gorącą prośbą: Panie, zachowaj nas, giniemy.

Niechaj takie same będzie również i nasze wołanie w podobnych wypadkach. Gdy huragan srożyć się będzie nad naszym Kościołem, prośmy wtedy Zbawiciela, żeby nas swoją otoczył opieką, żeby upokorzył naszych nieprzyjaciół, i ich samych — nie połępił, a nie, lecz swoją łaską oświecił, jak dawniej wyzstępnego Szawła oświecił i w Pawła wiernego przemienił.

Co więcej wypada nam czynić?

Zajrzyjmy jeszcze do naszej Ewangelii. Gdy Chrystus usłyszał prośbę swoich uczniów, zwrócił się do

nich z następującemi słowami: „Czemu bojaźli-i jesteście, małej wiary?" (Mat. VIII, 26). Zgromił ich brak zaufania, bo jak mogli uważać siebie za zgubionych, gdy On był wraz z nimi?

I my zasłużyliśmy na taki sam zarzut, gdybyśmy w ciężkich dla Kościołach chwilach tracili odwagę i ufność i przypuszczali, że On może upaść. Nie, i przenigdy nie! On jest założony przez Syna Bożego i z prób najcięższych musi wyjść zwycięsko!

Prawda, że smutne nastały dziś czaszy. Liczba prawdziwych chrześcian znacznie się zmniejszyła i służba Boża jest zaniedbywana. W niedziele i święta szynkownie niejednokrotnie są przepełnione, a świątynie — puste. Tłumy spieszą na miejsce rozrywek i zabaw, ale od kościoła, gdzie pokarm zdrowy dla dusz swoich znajdą, uporczywie stronią. Zasady naszej wiary są odrzucane pod pozorem, że dostatecznie nie są zrozumiałe... Prawda, smutne nastały dziś czasy. Nie traćmy wszakże nadziei i z otuchą w przyszłość spoglądajmy! Przedewszystkiem gorąco módlmy się do Boga! Choćby nawałnica była stokroć większa — łodzi Piotrowej nie zdoła zatopić!

W niej zatem zawczasu obierzmy sobie miejsce, a z pewnością zawiniemy szczęśliwie do portu naszej doczesnej pielgrzymki.

Ks. Roman Lasocki.

Uroczystość Oczyszczenia Matki Boskiej.

Dnia drugiego lutego trzy tajemnice przedstawiają się uwadze naszej: Oczyszczenie Najświętszej Panny, Ofiarowanie Jezusa w świątyni i spotkanie się świętobliwych starców Anny i Symeona.

Kto pragnie z pożytkiem przepędzić tę uroczystość, powinien się dobrze przejąć trzema temi tajemnicami, jakie ona przedstawia. Powinien uwielbiać głęboką pokorę Najświętszej Panny i starać się, przy pomocy Pana Boga, naśladować. Mamy dalej rozważać gorliwość żywą i wspaniałą Dzieciątka Jezus. Nareszcie łączyć się w uniesieniu ze szczęściem Anny i Symeona.

Kościół tą myślą kierowany, dnia 2-go lutego tajemnice czci i uwielbienia, pełne nauki i pociechy dla serca, uroczyście obchodzi. A dawna to jest uroczystość i pierwsza tego rodzaju dla uwielbienia Maryi.

Na zachodzie to święto oczyszczenia świętem gromnic nazwano, świece bowiem poświęcane w ten dzień, zapalano podczas burzy dla rozproszenia grzmotów i oddalenia gromów; stąd nazwano je gromnicami, a samo święto świętem Najśw. Maryi Panny Gromnicznej. Św. Grzegorz Nisseński w IV wieku już o tem wspomina w homilii „o spotkaniu Pańskiem". Inni przypisują wprowadzenie święta Oczyszczenia Gelazemu papieżowi w roku 496, który chciał zapobiedz, aby wierni nie mieszali się do rozpustnych igrzysk, odbywanych u pogan.

Procesya również jest dawna. Ustanowienie takowej przypisują Sergiuszowi papieżowi w VII wieku, lecz tylko z kościoła św. Adryana do kościoła Najśw. Maryi Panny Większej. Następnie dopiero, jak wspomina w swojej homilii św. Ildefons, duchowieństwo z ludem w dzień Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny odbywało świetną procesyę, w czasie której jaśniały tysiące pochodni i tysiące głosów śpiewały po ulicach wiecznego grodu pochwały dla prawdziwego Zwycięscy świata i Jego świętej Matki, owego Boga Kalwaryi, który, w miejsce panowania siły, dał Rzymowi panowanie świetniejsze, rozleglejsze i potężniejsze: panowanie wiary.

Budujący ten obrząd zastąpił dawny pogański, używany przez Rzymian po rozmaitych zwycięstwach: przebiegania miasta z zapalonemi pochodniami na cześć swych bożków.

Poświęcanie i zapalanie świec podczas nabożeństwa, ma znaczenie symboliczne. Światło wyraża ową radość, że Chrystus, prawdziwa „Światłość", zajaśniał rodzajowi ludzkiemu. Przy poświęceniu świec błogosławi przez usta kapłana, aby serca wiernych łaską swoją Bóg miłosierny oświecił i miłością zapalał. Tymże samym duchem tchną modlitwy i śpiewy, które Kościół przy tym obrzędzie sprawuje. Wszystkie świece w rękach trzymane podczas Mszy św. i procesyi są przypomnieniem owych wyrazów pieśni Symeona: „To Dziecię będzie światłem Izraela".

Z tego przypomnienia żywej wiary i gorącej miłości względem Chrystusa pochodzi zwyczaj przechowywania gromnic w domach katolickich i podawania takowych w rękę konającym. Ta pobożna praktyka wyobraża gotowość spotkania Boskiego Zbawcy w niebie na podobieństwo owych panien z przypowieści, gotowych na wnijście do wesela Pana naszego.

Ks. St.

DZIECIĘ Z SINGARY.

Na stromej wyniosłej skale, ponad prawym brzegiem górnego Tygru wznosi się dawna kurdyjska twierdza Diarbekir. Arabowie zowią ją Kara-Amid czyli Czarną Amidą, z powodu zczerniałych, na 9 metrów wysokich murów, które piętrzą się na bazaltowej opoce. Siedmdziesiąt i dwie wspaniałych wieżyc, arcydzieł dawnej architektury spoglą da dumnie na dolinę, rozpostartą, jak kobierzec u podnóża góry. Podróżny, idący równiną, przypatruje się ze zdumieniem majestatycznej twierdzy. Jeżeli jednak przez ciasną bramę i wązkie kręte uliczki dostanie się do wnętrza, to spostrzeże rychło, że i tu na każdym kroku widać ślady nieszczęsnego tureckiego panowania, o którem stare przysłowie mówi, iż »gdzie stąpa koń turecki, tam żadna trawka nie wyrasta«.

Wprawdzie tu i owdzie olśniewa jeszcze blask wschodniego przepychu. Są to nieliczne szczątki dawnej wielkości, niezdolne jednak osłonić mnóstwo niewątpliwych oznak zniszczenia i upadku. Czarna Amida, podobnie jak wiele innych miast tureckich, przypomina nieco haftowaną złotem szatę kalifa, którą zbrukano, poszarpano i rzucono w błoto. Zaledwie 20 000 mieszkańców pozostało w tem mieście niegdyś tak gęsto zaludnionem. Tworzą oni prawdziwą mozajkę najrozmaitszych ras, języków i wyznań.

Arabowie i Turcy, wzywający głośno Allaha, Szenusi-Gurbrowie gorliwi czciciele słońca, dzicy i posępni Kurdowie, oraz różnorodne sekty chrześcijańskie, tj. Chaldejczycy, Jakobici, Ormianie i Grecy ze swymi patryarchami, władykami (biskupami) i niższego rzędu duchownymi mieszczą się w murach starego grodu. Gromada żydów zapełnia również kilka najbrudniejszych pobocznych uliczek.

Obok tych wszystkich wyznań, Kościół katolicki zdobył sobie także trwały punkt oparcia i rozpoczął wzniosłe dzieło pozyskiwania dusz dla Bo-

ga. Opodal od półksiężyca OO. Kapucyni zatknęli śmiało chorągiew, ozdobioną krzyżem. Skromny, ubogi ich kościołek, wzniesiony na skalistym tarasie, spogląda przyjaźnie na dzikie, fantastyczne życie muzułmańskiego miasta, rozpostartego u podnóża. Tak się dziś przedstawia okolica, w której przed wiekami żyło i cierpiało »Dziecię z Singary«, o czem wiadomość przechowała się w starych księgach Wschodu.

* * *

Było to w r. 390 po narodzeniu Chrystusa, wówczas właśnie, gdy w Persyi nader potężnym był ród Magów, umiejących czytać w gwiazdach, w Mezopotamii zaś i górzystej krainie Singarze lud żydowski zdobył sobie wielkie bogactwa i znaczenie. W tamtejszej okolicy żył wtedy pewien żyd, rodem z Singary, który miał liczne trzody i należał do najbogatszych ludzi w tej krainie. Nazywał się on Lewi, poczytywano go zaś ogólnie za naczelnika żydów w Singarze. Synowie jego paśli ojcowskie trzody na górskich stokach lub rozległych dolinach.

Najmłodszy z nich imieniem Aszer, co znaczyło »hojnie uposażony w dostatki«, był jeszcze niemal dzieckiem, bo miał zaledwie lat jedenaście i pasał woły swego ojca.

W pobliżu pastwiska, u podnóża skały, znajdowała się studnia ocieniona cyprysami. Tam okoliczni pasterze poili swe trzody, a wraz z nimi przychodził codziennie Aszer, syn Lewiego.

Z pomiędzy pasterzy, którzy się tam schodzili, jedni byli synami chrześcian, drudzy synami pogan. Zwykle też, gdy owce piły wodę ze studni, synowie chrześcian i synowie magów zasiadali razem i spożywali chleb. Aszer tylko, jako żyd siadał na uboczu, ponieważ wśród pasterzy nie było drugiego żyda, któryby z nim jadał. Nieraz chciało mu się bardzo przyłączyć się do chrześcian, ci jednak unikali go starannie i nie pozwalali wcale do siebie się zbliżyć, chcieli bowiem, aby podobnie jak oni został chrześcianinem.

Siedząc tak razem chłopcy chrześcijańscy, opowiadali sobie nawzajem to, co słyszeli od rodziców o cudach Pana Jezusa, Syna Bożego i Zbawiciela świata, lub o chwalebnych walkach i bohaterskich zwycięstwach pierwszych męczenników. Jeden tylko Aszer siedział opodal samotny i smutny, przysłuchując się ciekawie ich opowiadaniu.

Pewnego dnia, gdy nadeszła godzina posiłku i wszyscy chłopcy zebrali się u studni, Aszer nie zdołał już przezwyciężyć chęci zbliżenia się do nich i zawołał błagalnym głosem:

— Bracia, pozwólcie mi, proszę, spożyć wraz z wami obiad i nie odpychajcie mię tak od siebie!

— Gdy zostaniesz obmyty wodą Chrztu świętego — odrzekli chłopcy — i jak my, staniesz się chrześcianinem, wówczas będziesz mógł do nas się przyłączyć.

Na to Aszer odpowiedział:

— Słuchajcie, bracia, wszak tu jest woda, dlaczegóż więc nie mielibyście mnie ochrzcić?

— O, nie — odrzekli chłopcy — nie tu powinieneś zostać ochrzczonym, ale w kościele i to ręką kapłana!

Wówczas Aszer rzekł z żalem:

— Niestety, niema tu w pobliżu ani księdza, ani kościoła, ja zaś boję się gniewu ojca, matki i braci. Tu więc jest najodpowiedniejsze ku temu miejsce i najlepsza pora. Nie godzi się wam tak mię odpędzać i odrzucać mą prośbę, wówczas bowiem pragnienie serca mego wyschnie jak strumień wśród piasczystej pustyni. Jeżeli Chrystus wasz jest naprawdę Bogiem, jakeście mię uczyli i czemu święcie wierzę, oraz jeżeli Bogu tem bardziej od całopalnej ofiary podoba się czyste serce, to czyż nie widzi On pragnień serca mego i czy nie zechce sam dopełnić tego, czego mi jeszcze brakuje, aby zostać ochrzczonym? Wstańcie więc, bracia i ochrzcijcie mię z wiarą i ufnością w imieniu Chrystusa; On sam uzupełni dzieło rąk waszych, On sam mię uświętobliwi.

Widząc tak szlachetny sposób myślenia i tak niezłomne postanowienie Aszera, pasterze zdecydowali się spełnić jego prośbę, powstali więc z ziemi, zdjęli zeń wierzchnią odzież, zanurzyli go w wodzie i jednogłośnie zawołali: »Niech będzie ochrzcony ten sługa Chrystusa w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Wszystkie zaś słowa, jakie kapłani mówią przy Chrzcie świętym, wypowiedz Ty sam, Panie Jezu, Boże nasz i Boże naszych kapłanów, oraz zlej pełnię swych błogosławieństw na tę wodę, którą sługa Twój zostanie ochrzczony.« Potem, zbliżając się kolejno ku niemu, całowali go w czoło, przyciskali do piersi i pieścili tak serdecznie, jak się pieści niemowlę. Następnie wybrali ze swej odzieży najczystszy i najpiękniejszy płaszcz, aby go weń ustroić. Wreszcie z najżywszą radością w sercu, zasiedli razem do wspólnej uczty, otaczając Aszera takim szacunkiem, jak nowożeńca w dzień jego ślubu.

Gdy chłopak wyszedł z wody, twarz jego i oczy jaśniały nadziemskim jakimś blaskiem, który się w nich odbijał, jak promień słoneczny w przezroczystej tafli jeziora. Było to dziełem łaski Najwyższego, którą on z Chrztem świętym otrzymał, i która rozpaliła jego dusze, jak ogień rozpala żelazo.

Przy Chrzcie pasterze dali mu też imię Abdu'l-Masieha, co oznacza »sługę pamazańca Bożego«.

W niewielkiej stamtąd odległości odpoczywali synowie perskich magów ze swemi trzodami. Widzieli oni dokładnie wszystko, co młodzi chrześcijanie robili u studni i niezmiernie dziwili się temu.

Gdy się tak przypatrywali, zasłaniając rękami oczy przed promieniami słońca, nagle doleciała do nich rozkoszna woń, pochodząca z miejsca, w którem święty chrześciański dopełnił się obrzęd. Wówczas ogarnęła ich niewypowiedziana trwoga, tak, że zaczęli szeptać pomiędzy sobą: »Zaprawdę wielkie i cudowne są tajemnice chrześcian!«

Tym razem chrześcijańscy pasterze o wiele dłużej niż zwykle siedzieli u studni i z serdeczną miłością zachęcali nowego swego brata, aby starannie przechowywał w duszy skarb otrzymany przed chwilą i cenił należycie łaskę, która się stała jego udziałem, jak również, aby zaniechał odtąd stanowczo wszelkich żydowskich zwyczajów i obrzędów. Abdu'l-Masieh przyrzekł im to chętnie, dusza jego bowiem płonęła świętym zapałem i cieszyła się chwałą Chrystusowego imienia, oraz piękną nazwą chrześcianina.

Wreszcie jeden z młodzieńców, który miał w uszach złote zausznice, rzekł do towarzyszy:

— Wiecie, bracia, iż żydzi poczytują za hańbę, przekłucie uszu mężczyzny lub chłopca. Jeżeli więc uznacie radę moją za słuszną, to przekłujcie uszy bratu naszemu Abdu'l-Masiehowi, ażeby wytrwał w chrześciańskiej wierze i aby serce jego wyrzekło

się całkowicie żydowskich zabobonów. Przekłujmy mu jedno ucho i zawieśmy jednę z zausznic, które oddawna już noszę. Będzie to nasz chrzestny podarunek, a zarazem znak, po którym się przekonamy, że Abdu'l jest sługą Chrystusa i na zawsze pragnie nim zostać.

Na to wszyscy pasterze wraz z nowo ochrzczonym Aszerem jednogłośnie odpowiedzieli:

— Słusznie mówisz!

Po chwili chłopcy przekłuli chłopcu ucho i zawiesili zausznicę, poczem ze szczerą radością w sercu wrócili do swych trzód, niepokojąc się jednak o to, czego dozna biedny Aszer od swej rodziny.«

* * *

Gdy nadszedł wieczór i cienie nocy rozpostarły się nad singarską doliną, Abdul-Musieh popędził woły do domu i stanął niespodzianie przed matką. Ta spostrzegłszy go, zawołała z przestrachem:

— Aszerze, dziecię moje, co ci się stało i co znaczy złoty kolczyk w twem uchu? Kto cię namówił do tego, abyś tak bardzo zasmucił swą matkę? Czyż nie czytałeś w prawie ojców naszych o tem, co rozkazał Mojżesz synom Izraela: »Nie należy przekłuwać ucha mężczyznie z wybranego ludu, ponieważ może być przekłute tylko ucho niewolnika, który przez całe życie musi pozostać w domu pana.« Cóż pocznę, gdy twój ojciec o tem się dowie, on, który tak ściśle przestrzega przepisów Mojżeszowego Zakonu? Nie wiem nawet, mój synu, jak zdołam cię ukryć przed jego gniewem, u mężczyzn bowiem ucho jest widoczne i nie kryje się pod chustką, jak u kobiet.

— Nie troszcz się, matko — odrzekł spokojnie chłopiec — i nie dręcz swego serca smutnemi myślami. Dzień dzisiejszy jest dla mnie najpiękniejszym dniem w życiu, dziś bowiem stałem się chrześcianinem, aby przez całe życie służyć Chrystusowi. Tak, stałem się sługą Chrystusa. On jest bowiem moim Panem i Bogiem i ja Go kocham nadewszystko. Prawo Mojżeszowe nie karci nigdy sługi, który kocha swego pana i wiernie mu służy. Jeżeli zaś ucho niewolnika zostaje zwykle przekłutem na progu mieszkania jego pana, na znak, że odtąd z ciałem i duszą do niego należy, to dzisiaj właśnie stało się ze mną, bo mi przekłuto ucho na progu wiodącym do mego Pana, przy studni, w której zostałem ochrzczony i wieczystą z Chrystusem zawarłem umowę.

Słysząc te słowa, stroskana matka zawołała z trwogą:

— Aszerze, dziecię moje ukochane, jak się to stało, żeś tak nagle został chrześcianinem? Kto cię uczynił sługą Chrystusa i włożył w usta to, coś mi powiedział?

Na to Święty odrzekł z łagodnym uśmiechem:

— Ten, matko, który powiedział swym uczniom: »Kto wierzy we mnie, nie zostanie zawstydzony«, jak również »nie trwóżcie się, gdy wami gardzić i prześladować was będą.« On sam mię natchnął i obiecał stać się mym mistrzem i nauczycielem.

Następnie Aszer opowiedział matce wszystko, co słyszał od swych towarzyszy, jak go ochrzczono przy źródle, oraz jak Chrystus oczyścił go w wodzie ze wszelkich plam. Matka chwytała chciwie każde jego słowo, dziwiąc się piękności i sile wymowy, która jak bystry potok płynęła z ust chłopca. Ze zdziwieniem też spostrzegła świetlaną aureolę, otaczającą twarz Świętego i uczuła miłą woń, dolatującą od jego czystego, niewinnego ciała.

W przeciągu całego następnego miesiąca troskliwa matka ukrywała starannie Aszera przed okiem ojca, bała się bowiem, aby ten ujrzawszy go, nie zamordował, gdyż żydzi poczytują za niesłychaną hańbę, skoro ktokolwiek z nich zostanie chrześcianinem. Każdego rana o świcie chłopak ze swoją trzodą wyruszał na dolinę i spędzał całe dnie w gronie chrześciańskich pasterzy, od zmroku zaś aż do rana przebywał potajemnie w pokojach matki. W tym właśnie czasie ojciec jego był tak zajęty różnorodnemi sprawami, że zapomniał niemal o Aszerze i nigdy nie przyszło mu na myśl zawołać go do siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

TO I OWO.

HISTORYA MASŁA.

Odkąd stało się masło środkiem spożywczym ludzkości, trudno dziś stwierdzić. Nie wspominają o tem nic nasze literackie pomniki najstarsze. Nawet Homer, w którego otoczeniu hodowla bydła tak wielką odgrywała rolę, wspomina tylko wyłącznie o mleku. Ser i chleb oraz soczyste tłuste mięso jadają jego bohaterzy w obfitości, ale nikt nie myśli o maśle. Uczeni twierdzą, że także Rzymianie nie robili masła i sztuki tej nauczyli się od Germanów. Wszakże tutaj literatura nie daje żadnych podstaw. Tacyt wymienia piwo i zwierzynę starych Niemców, wszakże o maśle niczego nie wie.

W pierwszych wiekach wieków średnich musiało być jeszcze mało masła, gdyż nie pisze się o nim nic pochlebnego, tylko stanowczo można stwierdzić, że miało ono lubowników w murach klasztornych. Mimo to zakonnicy w foliantach zapisanych przez nich o maśle nic nie wspominają.

Charakterystycznym szczególnem jest, że w miastach zmieniają się najpierw nazwy targów »na mleko«, później na masło, nie mniej, że w rachunkach wielkich uczt, które rada norymberska wyprawiła w r. 1496 podczas karnawału na cześć margrabiego Fryderyka z Ansbach i innych książąt niema wydatku na masło, chociaż wyraźnie wyszczególniono wszystkie potrawy i napoje, pomiędzy nimi 1002 funtów smalcu, funt po 8 fen. Może być, że część tego smalcu jest identyczną z masłem, ponieważ w późniejszych średniowiecznych przepisach policyjnych jest częściej mowa o »smalcu mlecznym«. Później w drugiej połowie XVI wieku mówi Hans von Schweinichen o maślanym smalcu (Butterschmalz). Jego sprawozdanie o weselu czeskiego szlachcica Wilhelma Rosenberga wymienia istną powódź wszelkich możliwych potraw; samego smalcu maślanego spożyto 117 centnarów.

W najstarszych księgach kucharskich tu i owdzie wymieniają masło. Od wieku XVI kiedy już spotykamy się z nim w pozycyi, było już w kuchniach. Zamiast polewki rano zjawia się już w XVII wieku pieczywo z masłem. Chleb suchy ustępuje miejsca smarowanemu.